Głogów, 24 kwietnia 1974

Kochana Mamusiu!

Przepraszam bardzo, że tak długo do Was nie pisałam.

U nas tak dużo się ostatnio działo! Z Witkiem dostaliśmy w końcu mieszkanie! Nowe! Mówi się na to bloki z wielkiej płyty, zbudowane specjalnie dla rodzin hutników i górników! Mamy aż trzy pokoje! I łazienkę z wanną! Woda też jest i to nawet ciepła! Nawet ogrzewanie w domu ma być. To znaczy kaloryfery są, ale czy będzie ciepło, to zima pokaże. Tylko na razie na siennikach śpimy, bo mebli nie ma.

Jak się tylko przeprowadziliśmy, Zbysiu i Stasia zaczęli bardzo chorować. Tak płakali! Aż jednego dnia przyszła sąsiadka. I ona mi mówi, że mi pomoże! Tylko przytuliła dzieciaki, a one od razu przestały płakać! I tak przychodzi codziennie. Zaczęła opowiadać różne historie ze swojego życia. Jakie ona miała życie! Jak z książki jakiej!

Babcia Gienia, bo tak na nią mówimy, zaraz po wojnie przyjechała tutaj. Wcześniej mieszkała na wschodzie, tam gdzie teraz już Polski nie ma. Uczyła się na nauczycielkę. Też na wsi mieszkała, jak ja, ale w mieście bywała, do teatrów chodziła. Razem z innymi na zachód przyjechała. Mówi, że nie wie, ile tygodni w pociągu jechała. W bydlęcym wagonie. Posadę w szkole miała obiecaną. Gdy przyjechała, to tu tylko gruz był i parę domów, co wojnę przetrwały. Dostała kwaterę przy szkole, co dwie izby miała. I zaczęła dzieci spisywać i do nauki namawiać. Kochała te dzieci bardzo. Razem z nimi miasto sprzątała i akademie szykowała. Jak jesień przyszła, to na wykopki z nimi jeździła. Opowiada, że Niemcy dużo sprzętu na rolę zostawili. Takiego, co to ona tylko w książkach i czasopismach widziała. Niestety, nie wszystko potrafili używać. To przyjeżdżali z okolic Warszawy i kupowali te maszyny, żeby tam używać. Dzieciaki to ją wszystkie kochały! Jak które głodne było, to do niej szło, bo zawsze chleba z masłem dla nich miała. Wolała sama nie zjeść, niż patrzeć na głodne dziecięce buzie.

Wiele lat tak uczyła. Młodość jej wojna i praca zabrała. Lata mijały, a ona sama była. I chyba tak całe życie byłaby sama, gdyby nie miedź! Ta miedź to wiele dobrego nam dała, babci Gieni miedź męża dała!

A było to tak, że jak ten Wyżykowski miedź znalazł, to różne inżyniery z Krakowa i Warszawy zaczęły tu przyjeżdzać. Z urzędu zawsze do niej przychodzili, by im miasto pokazywała, by z nimi czas spędzała po ich pracy. Latem sześćiesiątego ósmego znowu z urzędu do niej przyszli. Bo kolejne inżyniery miały przyjechać, tym razem dużo i na długo. Jeden, bardzo ważny z Warszawy, to do jej izby będzie dokwaterowany. Bo jej dwie izby nie

potrzebne, a on też sam, to ona i mu ugotuje i towarzystwa dotrzyma. Odmówić nie umiała, ale zadowolona z tego nie była.

No i przyjechał ten inżynier, co to miał u niej mieszkać. Przyprowadzili go do niej, a ona mówi, że jak stanął w drzwiach, to jakby ją piorun trafił! Wysoki, przystojny, lekko siwy, a prosty jak strzała! A i on na nią patrzył i patrzył, i się nie odzywał. Prawie nic się nie odzywał, tylko spał, jadł i pracował. Zimą, jak mniej pracy miał, to siadał z nią i patrzył, jak czyta. Aż w końcu, z dnia na dzień, jej się oświadczył! Podobno po pierścionek aż do Wrocławia pojechał! Babcia Gienia kochała go wtedy już bardzo mocno, ale się nie zgodziła! Bo ona za obcego wychodzić nie będzie! Chłopaki od nas ze wsi to za takie, by się już nigdy nie odezwali, tylko innej szukali. Ale nie on, on tak chciał ją za żonę, że nie powiedział, że nie odpuści! To zaczął jej codziennie o sobie odpowiadać, że w Warszawie zawsze mieszkał, że w Powstaniu był. A w tym Powstaniu to mu narzeczoną zabili. I dlatego zgodził się na ten wyjazd do Głogowa, bo tam mu wszystko tamtą przypominało. A tu go takie uczucie spotkało. To babcia Gienia już dłużej się prosić nie dała i za niego poszła. Dzieci własnych nie mają, bo on stary, ona stara. Teraz to już nie uczy, bo żoną ważnego inżyniera z huty jest. Mogli sobie wybrać, gdzie chcą mieszkanie. No i akurat mieszkają koło nas.

Ściskam Ciebie i tatę bardzo mocno

Wasza Zosia